

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A



Stanisław Herakliusz
Lubomirski

TOBIASZ WYZWOLONY

universitas

TOBIASZ WYZWOLONY

Stanisław Herakliusz Lubomirski (1641-1702) jest uważany za jednego z najwybitniejszych pisarzy polskiego Baroku. Już współcześni nazywali go „Polskim Salomonem”. Pochodził ze starego magnackiego rodu, jego ojciec, Jerzy, zasłynął jako przywódca rokoszu. Poeta w młodości podróżował po Europie, gdzie zetknął się z literaturą i teatrem francuskim, hiszpańskim i włoskim. Po powrocie do kraju zajął się polityką, stopniowo zdobywając najwyższe godności w państwie, czego ukoronowaniem był urząd marszałka wielkiego koronnego. Swoją pałac w Ujazdowie pod Warszawą zamienił w znaczący ośrodek literatury i sztuki. Był pisarzem bardzo wszechstronnym. Jego dzieła prozatorskie (*Rozmowy Artaksesa i Ewandra*) są prototypem polskiej powieści i eseju. W poezji interesował go zarówno dramat (*Ermida królewna pasterska*), liryka (*Poezje postu świętego, Teomuza*) jak i epika (*Orfeusz, Tobiasz wyzwolony*). Nawiązywał w nich do literatury włoskiej, zwłaszcza do poezji Giambattisty Marina, aczkolwiek istotne w jego twórczości są też koneksje francuskie. W poematach pisanych po łacinie, do których wprowadzał śmiało eksperymenty formalne, widać inspiracje neostoickie (*Adverbia Moralia*). Wzorowany na *Księdze Tobiasza* romans biblijny *Tobiasz wyzwolony* (powst. w latach 60. XVII w., 1 wyd. 1683) został wysoko oceniony przez współczesnych. Skomplikowana, wielowątkowa akcja, ironiczny dystans wobec bohaterów, czytelników i samego autora, mistrzostwo w zakresie wersyfikacji i stylu stawiają ten poemat wśród największych dzieł epiki europejskiej.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Stanisław Herakliusz Lubomirski

TOBIASZ WYZWOLONY

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawą niniejszej edycji są następujące wydania:
S. H. Lubomirski, *Poezje zebrane*, t. 1-2, wyd. A. Karpiński,
Adverbia moralia, w oprac. M. Mejora, Warszawa 1996;
S. H. Lubomirski, *Wybór pism*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1953,
BN I 145.

Tekst zmodernizowano według obowiązujących zasad
ortograficznych i interpunkcyjnych.

Opracowanie redakcyjne
Jakub Niedźwiedź

ISBN 97883-242-1131-9
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

TOBIASZ WYZWOLONY

TOBIJASZ
WYZWOLONY
TO JEST
KSIĘGI TOBIJASZOWIE
Z PISMA ŚWIĘTEGO NA WIERSZ POLSKI
PRZEŁOŻONE
I
DWUNASTĄ ÓSMORYMOWYCH PIEŚNI
WYRAŻONE
PRZEZ S. L.

PIEŚŃ PIERWSZA

1

Dziwne wiecznego miłosierdzia Boga
Wielbiąc opiewać za cel biorę sobie.
O, jako nigdy sprawiedliwych noga
Kłaść się nie zwykła przez nienawiść w grobie!
Smętnym nadzieja, niewiernym przestroga
I światło ślepym: Tobijasz w tej dobie
Tu się pokaże (jako się spodziewam);
Ty pomóż, Panie, a ja o nim śpiewam.

2

Tobijasz – sławny niegdy pokoleniem
Z Neftali miasta, gdzie górne krainy
Swym Galilea zdobi położeniem
I naasońskie odkrywa doliny,
A przy pożytku wspaniałym spojrzeniem
Cieszy ziemiany z obfitej przyczyny;
Tam droga w zachód tego, co nią jedzie
Do miasta Sefet, z lewej ręki wiedzie.

Ten, będąc więźniem u Salmanazara,
 Asyryjskiego króla potężnego,
 Tak się sprawował, jak mu jego wiara
 A prawda z cnotą kazała; do tego
 Pomniąc, że miłość najmiłsza ofiara
 Bogu, ratował i żywił bliźniego.
 A choć był młodszy nad inne latami,
 Jak wiek, tak ludzie przechodził cnotami.

I na ostatek, kiedy pokłonami
 Bałwochwalnymi Jeroboam brzydki
 Zmazany, Boga z złotymi cielcami
 Śmiał równać, każąc swej krainie wszytkiej,
 By ich chwaliła, on z bałwochwalcami
 Przystawać nie chciał, niezbożne przybytki
 Uchodząc; nie tak jak inni grzesznicy,
 W jerozolimskiej czcił Boga świątynicy.

Tam, co mu żyzna lub ziemia zrodziła,
 Lub mieć opatrne dało przyrodzenie,
 Udzielał hojny. Tak go przywodziła
 Miłość do Boga, że błogosławienie
 Chwytał z swej prace; ni go uwodziła
 Chciwość inaczej, ani omamienie
 Żadne nie zwiodło, lecz z własnej dziedziny
 Dawał trzyletnie Bogu dziesięciny.

Te wszystkie dzieła i innym podobne
 Sprawował według Zakonu Bożego
 W dzieciństwie będąc. A gdy go sposobne
 Lata do stanu wiodły małżeńskiego,
 Minawszy wszystkie inne płci nadobne,
 Annę wziął, żonę z pokolenia swego.
 Z tej zrodził syna, imię mu swe dawszy
 I Tobijaszem, jak sam był, przewawszy.

Którego z młodu, póki jeszcze snadnie
 Nakłonić zmysły dadzą się po woli
 (Tak jak więc jabłko, które blisko padnie
 Własnej jabłoni), do ojcowskiej woli
 Wnet go przyuczył, że zewsząd przykładnie
 Żył jak i ojciec: na ludzkie niedoli
 Hojnie pamiętny, czysty, bogobojny,
 W cnotach ustawny, w postępках przystojny.

A skoro Boskie chciało przeznaczenie,
 Że (jak się rzekło) został poimany,
 W miasto Niniwę wszedł jak na więzienie
 Z żoną i z synem, i tam bez nagany
 Żył z całym domem, i swe pokolenie
 Tak strzegł, że nigdy (jak inni) z pogany
 Sprosnych pokarmów nic nie pożywali,
 Ale się wedle Prawa zachowali.

Więc tak gdy z Bogiem on Tobijasza prawy
 Żyje, choć w nędzy dni swe prowadzący,
 Bóg – jak więc ociec, gdy syna łaskawy
 Próbując karze i kocha karzący –
 Patrząc na jego bogobojne sprawy,
 Wnet zjednał (Rządźca myślą kierujący)
 Salmanazara tak serce do niego,
 Że mu przystępu pozwalał wolnego.

Ten, Tobijasza widząc obyczaje
 I rozum z cnotą (co więc rzadko bywa),
 Łaskę mu swoją i z nią wolność daje,
 Że wszędy, gdzie chce, jeździ i przebywa;
 Już nie jak więzień z drugimi przestaje,
 Lecz co chce robi i co chce nabywa,
 Nie sprawuje się nikomu, co czyni,
 Ni go o wolność żaden z pogan wini.

A tak już mając wszędy pozwolenie,
 Jeździ Tobijasza nie na krotofile
 Albo rozkoszy, ale pomnożenie
 Wiernej miłości ma w sercu i mile
 Swoich nawiedza, i ich utrapienie
 Ciesząc, umacnia i w cnocie, i w sile;
 Do Boga, twierdząc słabych, napomina,
 A przykazania Boskie przypomina.

Już był objechał wielką sztukę kraju,
 Swych utrapionych braci nawiedzając
 Ten mąż pobożny, i wedle zwyczaju
 Z jednego miasta w drugie przejeżdżając,
 Nie zaniechywał swego obyczaju,
 Stroskanym dobra gęsto udzielając,
 Aż się na koniec poznał z Rages miastem,
 Co go Persowie teraz zowią Rastem.

Tam wonczas sławni mieszkali Medowie,
 Lecz i po dziś dzień z tym imieniem żyją
 Kaspijskich brzegów obywatelowie,
 A miasto państwem wyznaje Persyją.
 Z Ptolomeusza niech się, kto chce, dowie,
 Jaką stanęło ręką albo czyją.
 Arsacyją go zowiąli Partowie,
 Rastem, czy Raga, Ortelijusz powie.

Gdzie skoro stanął, poszedł do Gabela
 (Ten się z nim rodził w jednym pokoleniu),
 A nawiedziwszy jako przyjaciela,
 A potrzebnego widząc w utrapieniu,
 Dziesięć talentów srebra mu udziela,
 Na zażywanie dając w pożyczeniu;
 Na nie cyrograf bierze dla warunku,
 A te od króla wziął był w podarunku.

Przez czas niemały gdy w ten sposób żyje
 Dobry Tobiasz i dni mianowane
 Wiedzie, alic' wnet – jako więc niczyje
 Szczęście nie bywa, chyba przeplatane
 (I róża ciernie swe do czasu kryje,
 I traci podczas liścia farbowane) –
 Tak jemu szczęście, jak promień od cienia,
 Salmanazara śmiercią się odmienia.

Bo gdy umiera ten król nań łaskawy,
 A Sennacheryb po nim następuje,
 Choć syn po ojcu, ale różny w sprawy,
 Bynamniej ojca w tym nie naśladuje,
 Że nie szukając z miłosierdzia sławy,
 Lud izraelski śmiercią prześladowuje;
 I to się jego postępkiem iść,
 Że zły dobrego rad ma w nienawiści.

Co choć Tobiasz z łzy gorzkimi widzi
 I męża liczy z świata pogładzone
 (Och, jak Bóg często i to, czym się brzydzi,
 Znosi, i sądy ma niedoścignione!),
 Mówi sam z sobą, myśląc, jako Żydzi
 Słusznie za grzechy cierpią popełnione;
 Cieszy, okrywa, ratuje w potrzebie,
 I żywych karmi, i umarłych grzebie.

To gdy mąż Boży ponosi cierpliwie,
 A Sennacheryb na Żydy zawzięty
 Wychodzi z wojskiem i Ziemię złośliwie
 Plądruje Świętą – bluźnierca przeklęty
 Bóg nań dopuszcza klęskę sprawiedliwie
 Że tył podaje, sprosne licząc pięty,
 Aż cny bohater ucieka przed Żydem
 I zwyciężony, powraca ze wstydem.

A powróciwszy w gniewie zaostrzony –
 Jak więc hodyniec, gdy się w swej krwi juszy,
 Brodząc w kałużach brzydkich zatopiony,
 Tym głębiej grążnie, im się dalej ruszy,
 Tak i ten tyran w złościach zaślepiony,
 Zabrnąwszy srodze – i żyjącej duszy
 Z tych nie folguje, których ma w niewoli,
 Mszcząc się na więźniach swej hańby do woli.

Tam widzieć było zewsząd krwawe ściany,
 W ciałach okrutne rany czyli razy,
 I niemal każdy rynek trupem słany,
 A w domach śmierci prawdziwe obrazy;
 Leżały w mieście z burkiem na przemiany
 Ledwie nie gęściej głowy niżli głązy.
 A co największa, że widząc te męki,
 Nikt podać nie śmiał utrapionym ręki.

Na co Tobijasz, niezbity strachami,
 A wielbiąc Boga, w Nim ufnością zdjęty,
 Zabitych zbiera własnymi rękami
 I grzebie ciała: na wszystkie odmęty
 Szczęścia jednaki. Aż też z nowinkami
 Lecą od króla, mówiąc: „Chcesz być ścięty?
 A toż za cnoty, Tobijaszu, tobie,
 Że i ty pono będziesz leżał w grobie!”

Tyran, co słuchał, jak się kto gdzie ruszy,
 Wnet wiedział wszystkie Tobijasza dzieje;
 I wierę, nie dziw, bo w tyrańskie uszy
 Plotki jak kąkol zawsze diabeł sieje.
 Ale cnotliwy tym się nic nie wzruszy,
 Bo służąc Bogu z tyrana się śmieje;
 Tak i Tobijasz cnoty nie odkazał,
 Choć Sennacheryb zabić go rozkazał.

I wnet mu wszystkie wzięto majątności,
 Których był nabył za Salmanazara.
 W dym poszły jego szczęścia i wolności
 I nastąpiły, jak po słońcu chmara,
 Troski na dobroć, miecz na pobożności,
 Za chleb żelazo i za cnoty kara;
 Toć to, coś, mądry wieszczu, oplakiwał,
 Że i poczciwy swego mola miéwał.

Bo i najlepszy nie bywa bez plagi,
 I słońce światu nie świeci bez nocy,
 Złoto i ołów jedneź mierzą wagi,
 Zły z dobrym równej podlegają mocy.
 Tak i Tobijasz, nie dziw, choć też nagi
 U Boga w próbie, lecz nie bez pomocy,
 Po kątach z żoną i z synem się kryje;
 Trwały – kto dobry, kto niewinny – żyje.

Znali go wszyscy i kto kochał cnoty,
 Żyjąc pocziwie, każdy go żałował,
 A wiedząc, jakie niewinnie obroty
 Dla cnoty cierpiał, nad nim się zmiłował
 I łaknącego nie cierpiąc przed wroty,
 Krył, żywił, taił i przed złością chował;
 Aż też niebieski on Świadek, swym wierny,
 W ten go wybawia sposób miłosierny:

Czterdzieści i pięć dni prawie mijały
 W tym okrucieństwie, kiedy obmierżony,
 Zły Sennacheryb, w złościach nie ustały,
 Od własnych synów zszedł z świata zgładzony,
 Ociec od dzieci on zapamiętały,
 Choć przez grzech, ale dobrze osądzony;
 Tak więc nieprawość często za swe złości
 Jedna od drugiej ginie nieprawości.